

Scenariusz lekcji języka polskiego

Temat: Jan Kasprowicz, Dies Irae.

Autor: Grzegorz Kotłowski

Typ szkoły i poziom: liceum lub technikum, klasy II, klasy III

Cel ogólny:

Poszukiwanie możliwości wejścia w rezonans rozpoczynający się w momencie spotkania z tekstem, obrazem, słowem; w toku odnajdywania siebie w krajobrazie kulturowym.

Samoregulacja w tym przypadku sterowanie własnymi myślami – uwagą, umiejętność przetwarzania i planowanie własnych działań. Współregulacja.

Cele operacyjne – uczeń po lekcji:

- zna tekst i rozumie hymn Kasprowicza;
- potrafi wskazać i scharakteryzować najważniejsze symbole;
- dostrzega strukturę fragmentu i całego tekstu;

Metody i formy pracy:

- praca z tekstem,
- praca w grupach,
- burza mózgów,
- obrona projektu.

Materiały źródłowe i środki dydaktyczne:

- tekst *Dies Irae* Kasprowicza,
- arkusze papieru,
- kredki, pisaki, markery,
- taśma klejąca.

Czas zajęć: 2h

Tok zajęć:

1. Czynności organizacyjne. Zapoznanie uczniów z tematem i celami i formą zajęć.
2. Podzielenie klasy na grupy.
3. Każdy zespół otrzymuje inny fragment hymnu Kasprowicza.

Kartki rozdawane są z poleceniem: *Macie 45 minut, żeby zrobić mapę myśli w formie dużego plakatu. Podczas drugiej lekcji dwie osoby będą broniły plakatu. Wasza praca zostanie oceniona. Czas start.*

Nauczyciel może doprecyzować polecenie: *Przekładacie tekst, który otrzymaliście, na tzw. mapę myśli / plakat w którym rysunki i tekst pełnią funkcję równorzędną. Najważniejsze kryterium wg którego będziecie oceniani to kryterium informacyjne. Będziemy porównywać czy wasze mapy myśli / plakaty są zgodne z treścią tekstu Kasprowicza.*

4. Uczniowie przystępują do czytania tekstu – zazwyczaj trwa to około 15 minut, są skupieni i nastawieni zadaniowo – muszą przełożyć skomplikowany tekst poetycki na obraz. Dokonują mentalnych operacji /poznawanie, przetwarzanie, nazywanie struktury tekstu i symboli/ nie zauważając jak trudnej rzeczy dokonują w tak krótkim czasie .
5. Następnym etapem jest burza mózgów i praca w grupach wymusza dyskusję o *Dies irae*, uczniowie uzgadniają między sobą i ustalają wspólnie projekt plakatu. Pracują pod presją czasu. Nauczyciel w tym momencie może pomóc, przechodząc od grupy do grupy, sugerując odczytanie symboli, precyzując lub odpowiadając na pytania, ale tylko jeśli zostanie o to poproszony. Ważne jest to by nie udzielał odpowiedzi, tylko dawał wskazówki.
6. Gdy plakaty zostaną wykonane, zostają rozwieszane w kolejności narzuconej przez podział tekstu, tak, żeby tekst hymnu Kasprowicza zaistniał przed oczami w linearnej ciągłości.
7. Każda grupa broni swojego projektu: jedna lub dwie osoby stojąc przed plakatem tłumaczą i uzasadniają swoje wybory.

Uwagi autora scenariusza do realizacji lekcji:

Praca z tak trudnym tekstem jakim jest hymn Kasprowicza *Dies irae* jest prawdziwym wyzwaniem dla polonisty. Lekcja, podczas której podzieleni na grupy uczniowie, sami zmagają się z oporną materią tekstu jest zadziwiająco energetyczna. Każda grupa potrzebuje mniej więcej od 15 do 20 minut by zapoznać się z tekstem, i dopiero wtedy zaczyna się twórcza praca. Gdy rozpoczyna się dyskusja i przetwarzanie tekstu na obraz, okazuje się, że uczniowie wchodzą w interakcję z hymnem i w interakcję ze sobą. Rezonans jaki wywołuje spotkanie ze słowem, zamienia biernego zazwyczaj ucznia w aktywnego czytelnika. Chaos organizacyjny i wysoki poziom głośności tej części lekcji, oznacza zaangażowanie w pracę z tekstem. Każda grupa pracuje nad konkretnym fragmentem, nad którym może zapanować. Ta sprawczość jest ważna, ponieważ dzięki niej uczniowie wiedzą, że mogą zrealizować zadanie.

Druga lekcja w całości jest poświęcona omówieniu i wyjaśnianiu plakatów wykonanych przez grupy. Energia włożona w pracę koncepcyjną, zostaje teraz zaprezentowana poprzez wyjaśnianie a tekst utrwała się w świadomości uczniów. Nauczyciel zadaje pytania, sprawdza zrozumienie i zgodność z tekstem hymnu, dopowiada i uzupełnia. Wskazuje, że tekst Kasprowicza, jest opisem końca świata zniszczonego przez Boga, wyjaśnia jaki rodzaj apokalipsy opisał autor hymnu *Dies irae*.

Bibliografia:

Pieniążek M., *Ku polonistyce performatywnocentrycznej w: tenże, Polonistyka performatywna*, Kraków 2018, s.307 – 324.

Shanker S., *Samoregulacja w szkole*, Warszawa 2019.

Schwartz D., Tsang J., Blair K., *Jak się uczy my 26 naukowo potwierdzonych mechanizmów*, Warszawa 2017.

Załącznik /tekst źródłowy/ - adres: <https://literat.ug.edu.pl/kasprow/047.htm>

Załącznik 1.

DIES IRAE

Trąba dziwny dźwięk rozsiej,
ogień skrzepnie, blask ściemnieje,
w proch powrócą światów dzieje.
Z drzew wieczności spadną liście na
Sędziego straszne przyjście,
by świadectwo dać Psalmiście...

A ty, psalmisto Pański, nastrój harfę swoją
już na ostatni ton!

Grzech krwią czarną duszę plami...
Bez obrońcy staniem sami -
któż zlituje się nad nami?

Kyrie elejson!...
O Boże! Ty bądź naszą łaską i obroną!
Kyrie elejson!

O Głowo, owinięta cierniową koroną,
gasnącym wieki wieków spojrzysz na nas okiem!
O spojrzysz na nas z tej głuszy,
która swym tchnieniem głębokiem
ogarnia światów bezmiary,
a którą ty wypełniasz swych bólów ogromem,
o Głowo, owinięta cierniową koroną.
Żałobna drogo nieochybnej kary,
broczącej we łzach i przy jęków wtórze
w ten pozbawiony końca
Pańskiego gniewu dzień,
w którym w pożarach spokojnego słońca
szatańskim chichotem płoną
świeże, niezwiędłe róże
grzechu i winy!

Na ich purpurze
osiadł posępny i siny
tej Konieczności cień,
z której przepastnej głębiny,
z łona, pełnego niweczających tchnień,
nad boskiej woli złomem
wyrosły zabójcze kwiaty
w Pańskiego gniewu nieskończony dzień...

A Ewa jasnowłosa, matka gwiazd i ziemi,
upaja się ich wonią, schylona nad niemi.
Kyrie elejson!
Przez ciebie w proch nicości wracają Twe światy,
o Boże miłosierny, zmiłuj się nad nami!

Od twego drzewa oderwany liść,
pędzi duch ludzki i naprzód, i wstecz,
niby garść kurzu, porwana cyklonem:
przed nim i za nim płomienisty miecz
iskrzy się ostrzem czerwonym;
przed nim i za nim wstają z swych cmentarzy
upiory wieków, naznaczone sromem
winy i grzechu,
i klną, i bluźnią, i płaczą,
jęczą i syczą, i dyszą
nieustającą rozpaczą,
od szaleńczego zamierają śmiechu
w ten Pańskich gniewów nieskończony dzień...

O Głowo, owinięta cierniową koroną,
Ty, co rozpierasz swej męki ogromem
pierś Konieczności! O Głowo,
której źrenice, jako dwie pochodnie
dogasające, płoną
nad krętą, pustą, nieskończoną drogą
i gasną, gasną, a zgasnąć nie mogą,
zawrzyj, swe oczy nad nami,
nie patrz na boleść i zbrodnię!...

Jedno jest tylko w przestworzach widomem,
jedno w zachodniej płomienieje zorzy
nad płomiennymi falami
wiekuistego Żywota
i nigdy w ciemnię grobu się nie złoży,
i nigdy ciężkich stóp swych nie poruszy,
by iść i iść, i iść
poza granice duszy -
jedno jest tylko Jednem,
grzmiącym miedzianą surmą archaniota
ponad pokoleń pokoleniem biednym
w Pańskiego gniewu nieskończony dzień:
wielki, wszechmocny Ból.

O Boże miłosierny, zmiłuj się nad nami!
Niech łaska Twoja winy nam odpuści...
A ty swe skronie tul
do zimnych opok, do strzaskanych grani,
do sterczących smutnie nad gardłem czeluści,
i płacz...

Surma jęczy, surma woła!
Giną w chmurach wirchów czoła;
wałem mżących mgieł dokoła
nieznany oddech miota,
jakiś potworne, dzikie kształty tworzy

i po dolinach rozpędza ich stada,
i znów je skupia w przepastnej otchłani,
i ku niebiosom wyrzuca ich kłęb,
i w jakieś czarne rozsnuwa całuny
ten niewidzialny, dreszcz budzący Tkacz,
i ciężką, mokrą tą przędzą pokrywa
wszystko, co jest...

O biada!...

Biada!... Pierś światów, przed chwilą tak żywa,
kona pod strasznym ciężarem...
Olbrzymy świerków padają strzaskane;
las się położył na skalisty zrąb;
węże kosówek, wyprężywszy ciała
w kurczach śmiertelnych, drętwieją bezwładne;
wrzos na granitów podścielisku szarem
spełznął na wieki;
kozice stromą oblepiły ścianę
i patrząc trwożnie w bezmierny, daleki,
w ten nieskończony chaos mgieł i cieni,
runęły w żlebny grób...
Rozkrzyżuj silne ramiona
i paznokciami wpij się w twarde głaz,
i odwróć oczy od onej przestrzeni,
w której rozsadza horyzontów krańce
ta Głowa, w cierń uwieczniona!

Nie patrz, gdzie siadła jasnowłosa Ewa,
wygnana z raju na wieczysty czas,
mająca zbrodnię u swych białych stóp,
wieczyście żarta płomienistą żądzą
winy i grzechu...
O duszo, pełna miłości,
a którą nieustannie szarpiają niepokoje!
Pańskiego gniewu zwałił się już dzień!
Trombita Sądu nad tobą rozbrzmiewa
piorunną mocą archanielskich tchnień
w Pańskiego gniewu nieskończony dzień...

Niechaj mnie sądzą,
niechaj mnie karzą -
tak, mnie, Adama, com na barki swoje
zabrał z Ogrodu to nadludzkie brzemię
przygniatającej winy
i wieki wieków pnę się z tym ciężarem
ku wiekuiściej wyży,
i zbladła nie śmiem odwrócić się twarzą
tam, ku tym zmrokom, co zaległy ziemię,
tam, ku piekielnej przepęczcy,
na której siadła jasnowłosa Ewa
z padalcem grzechu u swych białych stóp...

Miliardy krzyży,
opromienione okręgami tęczy,
z padolnych Styksów powstają głębiny
w Pańskiego gniewu nieskończony dzień
i rosna, rosna w jakiś straszny las,
co wierzchołkami swych bolesnych drzew
przeszywa wszystkie mgły
i wszystkie blaski, które lśnią nad mgłami,
wyptywające z Wszechmocy Istnienia.

O Boże miłosierny, zmiłuj się nad nami!
Twojego gniewu nadszedł wielki czas,
głos już zagrzmiął hiobowy,
niebios wał się posowy,
z owiniętej cierniem Głowy
rzeką i morzem płynie ciepła krew,
w rzekę i morze krwi jej ból się zmienia...

W świątyni bożej zamilkł święty śpiew,
już się zasłona rozdarła na dwoje,
mur się już wali i skała już pęka...
A krew w tych morzach, w tych czerwonych rzekach,
ścięła się w ciemny lód...

Kyrie elejson!

Ogromna, niesłychana, wiekuiста męka,
z nie przygasłymi oczyma,
milcząca, cicha i jak zmierzch poblądła,
na wklęsłych skroniach siadła,
na wpótotwartych powiekach
i na wydętych piersiach tych olbrzymich ciał,
które do krzyży przybiła
nielitościwa Dłoń...
W kleszczach je swoich trzyma,
wpija się w kąty ust,
ramiona w kabłąk gnie
dręcząca wieki niezmożona siła
i jak śmiertelny szal,
zastygły, skamieniały w godzinie konania,
swoim ciężarem się wgniata
w zwiędłe, z przepasek odslonięte brzuchy
i biodra spłaszczona, kolana rozsuwa
i pokrzywione, czarne palce nóg,
pokrytych siecią fioletowych żył,
w zamartwych karczach wydłuża...
O grozo świata!
O widma, płynące w dal! -
W ten przestwór ślepy i głuchy,
w wilgotny, mgławcy pył,

w te ciemne wnętrza bezsłonecznych brył -
w potworne gmachy nadszczytowych chmur!

Jeszcze nie zapał kur,
a na piekielnej przełęczy,
nad dnem Styksowych otchłani,
siedzi pod złomem niebotycznej grani
pramatka Grzechu, jasnowłosa Ewa,
z gadziną zdrady u swych białych stóp.

Kyrie elejson!
Straszny przed nami otworzyłeś grób...
I płyną, płyną te milczące krzyże
razem z ruchomym, wielkim trzęsawiskiem,
które swą rdzawą kałużą oblewa
męczeńskie drzewa.
Wszystko, co było dalekiem i bliskiem,
co opadało w niedojrzałą głąb
i w niedojrzane wznosiło się wyżej,
teraz tym wielkim, grząskim bagnem płynie
w Pańskiego gniewu ostatniej godzinie...

Kyrie elejson!
Światy pochłania nieprzebyty muł,
światy, od bożych odepchnięte bram.

A spod korzeni jadowitych ziół,
spod kęp sitowia i trzciny, i traw,
z rowów, przepadlisk, wądocłów i jam,
pokrytych opatowym szkliwem zgniłych wód,
zaczyna wypełzywać żmij skłębiony płód:
czarne pijawki, zielone jaszczury
wiją się naprzód wplaw
i oplatają kręgami śliskimi
męczeńskich krzyży smutne miliardy,
z bagnistej wyrostej ziemi,
zapadłe w bagnisty kał...

I oto głowy swoje, dziwne, ludzkie głowy,
świecące trupim tłuszczem żółkłych, łysych czół,
o szczękach otulonych kłębem czarnych bród,
kładą na łonach tych pomarłych ciał...
I skośne, mętne oczy podnoszą do góry
ku ich schylonym skroniom...
I biodra opasawszy w lubieżnym uścisku,
zwilgotniałymi usty
szepczą im słowa rozpusty...

O Boże miłosierny, zmiłuj się nad nami!
W królestwie Śmierci staje nagi szaf.
W niedoścignionym błysku
tchnienie żywota przenika

to, co od wieków zagasło...
W Pańskiego gniewu ostatniej godzinie
krew świeża płynie
z odrywających się od krzyży rąk,
z odrywających się od krzyży nóg...
I Głowa, owinięta cierniową koroną,
ta Głowa, która przestwór wypełnia bezbrzeżny,
podnosi ciężkie powieki i patrzy...

Jakaż to orgia dzika!
Jakiż to chaos mąk!
Kyrie elejson!
Idą na się zmartwychwstali,
ogniem wojny świat się pali,
tłumy w krwawej brodzą fali!
Adamie potępiony, zwróć się z strasznych dróg!
Zawiśnij na swym krzyżu, sterczącym w niebiosy,
i nie patrz, gdzie w spokoju Ewa jasnowłosa,
piekielny zajmąwszy próg,
do rozpustnego przytula się gada!

O biada! -
Idą na się zmartwychwstali -
w oku mściwy skrzy się gniew,
rozpaczy kurcz wypręża rozchylone wargi,
kroplisty pot oblewa policzki zapadłe,
kudły włosów zlepia gęsta krew.
Z wyciem hyjen, z rykiem lwów,
z psów szczekaniem, z rzeniem koni,
które cugli nie zaznały,
łkając, jęcząc, grożąc, klnąc,
poszarpane miecąc skargi,
pędzi tuman ludzkich żądz.

Ten upada, ten się broni,
temu dłoń ścisnęła krtań,
ten się w swojego brata paznokciami wrył,
a tamten zęby szczyrzy, poszarpawszy ramię,
a ten olbrzyma ręką pochwycił dwie nogi
i rozdarł na dwie szczypy tułów Heraklowy,
i w ciemną rzucił bezdeń, w Sądu straszną noc...
A z parą szklanych, martwych kul,
rozsadzających oczodoły,
biegnie bez końca, bez końca, bez końca,
gnając przed sobą bratobójczy huf,
niemy i głuchy Strach...

Zakryj błędne źrenice, ścigany Adamie!
Nad tobą tam! u szczytu
złocistowłosa Ewa!
Jej grzechu ciężar zgniółł cię, stanąłeś w pół drogi!

Zakryj błędne źrenice i na wieki wieków
rzucić się w przepastny żleb!...

Enoch i Elias z proroczymi księgi
przyszli obwieścić szalonemu światu
Pańskiego gniewu moc.
Lecz nim zdolali rozdrzeć swój płaszcz,
nim głos wytrysnął z przepelnionych ton,
padli w zamęcie spadających gwiazd,
zgaśli jak słońca,
na to wzniecone w przedpoczątkach bytu,
ażeby zgasły... Amen.

Szum się wielki stał dokoła,
kiedy surma archanioła
na Ostatni Sąd zawoła.
Głos rozlega się ponury,
jak grzmot leci złotopióry,
z dolinami równa góry.
Drży strwożona światów dusza,
a on głębie mórz wysusza.
kości wieków w grobach rusza.
Gwiazdy z orbit wytrąciła
archanielskiej trąby siła,
już rozwarła się mogiła.
Idą na się zmartwychwstali,
ogniem buntu świat się pali,
tłumy w krwawej broczą fali.
Z wyciem hyjen, z rykiem lwów,
łkając, jęcząc, grożąc, klnąc,
pędzi tuman ludzkich żądz...

A On,
potężne łono przepotężnych ton,
Jasność jasności,
Zmrok zmroków,
Łaska łask i gniewów Gniew,
stanął nad skonem Żywota
i rękę położywszy na głowie Bołości,
na niezmierzonej, cierniem opasanej Głowie,
wypełniającej wszechświatów przestwory,
rozpoczął Sąd.
Biją pioruny,
a nad pioruny idzie Jego zew!
Ogrom bytu błyskawic wszystkich nie pomieści,
a Jego światłość złota
strzela nad pełnię, nad ogniste łuny
błyskawicowych potoków...

Czym jestem wobec Ciebie, ja, com z rajskich włości
zabrał z sobą, wygnaniec, tę łamiącą winę

i teraz ginę,
od Wschodu do Zachodu tułacz nieszczęśliwy,
pod nieuchronnych wyroków
w początkach dnia i nocy wzniesionym obuchem?!
Stopę swoją złożyłeś na pokoleń grzbiecie
i sądzisz! Kyrie elejson!
Płaczów i jęków słuchasz nie słyszającym uchem
i sądzisz! Kyrie elejson!
Na mękę wieków patrzysz nie widzącym okiem
i sądzisz! Kyrie elejson!
Niewiasta z rozpaczliwym krzykiem rodzi dziecko,
Ty duszę jego grzechu oblewasz hyzopem
i sądzisz! Kyrie elejson!
Wicher idzie po rozdrożach westchnieniem głębokim,
ku Twojej wyży
modlitwy niesie krwawe, przybite do krzyży,
Ty sądzisz! Kyrie elejson!
A kto mnie stworzył na to, ażeby w tej chwili,
odziany potępienia podartą żałobą,
kawałem kiru, zdjętym z mar Twojego świata,
wił się i czołgał przed Tobą,
i martwym, osłupiałym z przerażenia okiem
straszego Sądu wyławiał płomienne,
świat druzgocące rozkazy?
A kto mi kazał patrzeć na te czarne głązy,
rozpadające się na gruz pod mocą
Twojego gniewu, przeraźliwy Boże -
na głązy te, gdzie straszny owoc Twego drzewa,
złocistowłosa Ewa,
do piersi pierś padalca tuli obnażoną?...

O Głowo, przepasana cierniową koroną!...
Któż się nad dolą zlituje sierocą,
nad moją dolą,
której, Boże, Twe ręce, z kajdan nie wyzwolą?
Kyrie elejson!
Patrzaj!... Kyrie elejson!
Ona swą białą dłoń
kładzie na jego skroń -
na trupią, zapadniętą, żółkła skroń zleniałą...
Kyrie elejson!
I podczas gdy swe Sądy sprawiasz Ty, o morze
niewyczerpanych gniewów,
ona swym okiem patrzy w jego oczy -
omdlewającym okiem!
Kyrie elejson!
Jej nagie uda drżą,
palcami rozczesuje złoto swych warkoczy
i falą złocistych włosów
osłania jego nagość i pieści, i pieści
ustami czerwonymi bladeść jego ust.



ODN

Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli
w Poznaniu

Kyrie elejson!

Wężowe jego kręgi opasują biodra
rozlubieżnionej Boleści,
a ona, wyprężywszy swe rozpuszne ciało,
nienasyconym oddycha pragnieniem.

Kyrie elejson!

Na tonie jej spoczęła czarna, lśniąca broda
rozpalonego Szatana,
co świat umierający okrył swoim cieniem,
a ona,
w zbrodniczych pieszczot rozdawaniu szczodra,
zamknęła w drżące go biodra,
w nabiegłe żądzą ramiona...

Kyrie elejson!

Mą duszę pali wieczna, nie zamknięta rana!
Któż mi lekarstwo poda?

Ojczy rozpuszty! Kyrie elejson.

Nic, co się stało pod sklepem niebiosów,
bez Twej się woli nie stało!

Kyrie elejson!

O źródło zdrady! Kyrie elejson!

Przyczyno grzechu

i zemsty, i rozpaczy szaleńczego śmiechu!

Kyrie elejson!

Sądź, Sprawiedliwy!

Krusz światów posady,
rozżegnij wielki pożar w tlejącej iskierce,
na popiół spal Adama oszukane serce
i płacz!

Z nim razem płacz, kamienny, lodowaty Boże!

Niech Twa surma przeraźliwa
echem płaczu się odzywa
nad pokosem Twego żniwa...

Dwujęzycznego smoka,

Szatana o trzech grzbietach zwalczył w wielkim boju
archanioł pański, Michał, i zginął w otchłani. Amen.

I stał się koniec świata... O chwilo spokoju!

Zgaś płomienny głos proroka

i wieczności noc głęboka

nieprzejrzana jest dla oka.

A ja, wygnaniec z Raju, tułacz nieszczęśliwy,
zesłany, aby konać, na te ziemskie niwy,
i patrzeć, jak pod złomem niebotycznej grani,
usiadła matka Śmierci, Ewa jasnowłosa,
pieszcząca węża Grzechu, posyłam w niebiosy,
opadło nad wieczności tajemniczym mrokiem,
to moje wiekuiste, nieprzebrzmiałe: Amen!

Amen!

W umarłych bytów milczeniu głębokiem,
słysząc jedynie Amen, moje straszne Amen.

O Boże miłosierny, zmiłuj się nad nami!

Kyrie elejson!

Przedemną przepaść, zrodzona przez winę,
przez grzech Twój, Boże!... Ginę! ginę! ginę!
Amen.

A cóż powstanie ponad nicościami,
gdzie ongi były światy

i Ja, w chęć życia bogaty,

a dziś w umarłych postawiony rzędzie?

Niech nic nie będzie!

Amen!

Bo cóż być może, jeśli ja zaginął?...

Na wszystko mrok nicości nieprzebrany spłynął

Amen.

